

Tadeusz Różewicz i barbarzyńcy

(Dokończenie ze strony 4)

zani z tym, kto ich przetrzymuje. Zresztą, dobrze, jeden poeta, zwłaszcza tak wartościowy jak Różewicz nie spędza snu z powiek, wręcz przeciwnie, gdyby go nie było, należałoby go pewnie wymyślić, ale widząc, w jaki sposób prowadzone są liczne warsztaty przygotowujące młodych ludzi do samodzielnej twórczości, jak oceniane są wiersze na konkursach, jakie utwory nagradzane, mam wrażenie, że w tym zalewie różewiczowskich i postróżewiczowskich wierszy nie ma już miejsca dla poezji w moim rozumieniu. Dlatego będę krzyczeć wniebogłosy i powtarzać wzorem Katona, przy każdej okazji: nie mam co czytać!

Tomasz Sobieraj: – Cóż, jest w tym co mówisz sporo racji, ale pełnej zgody między nami, drogi Janie, w przypadku Różewicza nie będzie. Będę go czytać, bo on umie pisać i ma o czym, a to rzadkość, żeby te dwie rzeczy występowały razem. I pomimo moich licznych wobec niego zarzutów, mimo że całkowicie nie zgadzam się z jego tezą:

*poszukiwacz poezji nigdy
nie był poszukiwaczem „prawdy”
był poszukiwaczem „piękna”
a piękno z prawdą stanowią
nieodbraną parę*

[Credo, cz. III]

to uważam, że tłumaczą jego twórczość chociażby te wersy, które przyjmuję jako artystyczny program:

*Nie zostawić ani jednego miejsca
ani jednego białego pola
dla wyobraźni*

[Et in Arcadia ego]

oraz:

Czy będziemy tworzyli Piękno

*czy przypomnę sobie
jak się pisze poezje
to nie nasza wina
że zamiast pięknych
dobrych i radosnych
rodzimy potwory*

[Niejasny wiersz]

Cenię go, bo jest moralistą, bo dręczą go tak dzisiaj niemodne metafizyczne niepokoje, bo uwiera go świat. Systematycznie rozmyśla o życiu, przez co zbliża się do filozofii. Pytanie, czy Tadeusz Różewicz jest poetą? On sam tego nie wie. Tylko czy przy poważnym dziele „poszukiwacza poezji od roku 1938” jakkolwiek odpowiedź na to pytanie ma znaczenie? Więc jak – na półkę, czy do kosza? Sugeruję półkę.

Jan Siwmir: – Oczywiście że na półkę. Nie na moją, ale zdecydowanie na półkę. Z gorącą prośbą, żeby pan Różewicz obejrzał się za siebie i przepłoszył legiony naśladowców. Różewicz jest jeden. I niech tak zostanie!

Jan Siwmir www.jansiwmir.com
Tomasz Sobieraj www.sobieraj.art.pl



Samobójca

W prowizorycznie urządzonym lagrze pabiańskim przebywaliśmy przez tydzień – w barakach stojących na trawiastym, ogrodzonym kolczastym drutem, placu. Druty biegly czterema prostymi liniami, tworząc czworokąt terenu obozowego. Wzdłuż każdej linii drutów chodził stale, tam i z powrotem, żołnierz czy może żandarm – ich mundury niewiele się różniły – z przewieszonym przez ramię karabinem. Zbliżanie się do drutów było zabronione, podobnie jak zbytnia ruchliwość wokół baraków. Niewielu jednak, tym bardziej dzieci, mogło za dnia wytrzymać w barakach. Na zewnątrz był przecież ciepły, słoneczny kwiecień.

Zabijaliśmy czas jak się dało, jednak nie całkiem wedle własnego wyboru. Trzeba było uważać, by nie zapędzić się blisko drutów, iść w porę z bańką po brukwiową zupe, po której już w trzecim dniu mieliśmy biegunkę, czy popilnować najmłodsze rodzeństwo.

A tamto zdarzyło się bodaj w piątym dniu. Grupka chłopaków udawała grę w chowanego wokół baraków. Akurat mnie przypadło szukać i zaklepywać. Wychyłałem ostrożnie zza rogu i dostrzegłszy kolege, plasnąłem dłońmi w barakową ścianę. Ale on szedł ku mnie niepewnie. Z bliska zobaczyłem błądność jego twarzy.

– Tam! – pokazał za siebie i zgiął się wpół, wymiotując. – Tam, za barakiem...

Dwóch innych, sądząc że się zagapiłem, zaklepało się za moimi plecami. Nie reagowałem, więc przybiegli i zobaczyli wymiotującego. Zostawiliśmy go i ruszyliśmy za tylną, ślepią ścianę baraku. Parę metrów od niej stał tyłem do nas młody mężczyzna o jasnych, zaczesanych do tyłu włosach i chwiały się jak pijany. Tak go w duchu oceniliśmy. Toteż zaszliśmy go ostrożnie, w bezpiecznej odległości, od przodu i – stanęliśmy jak wrośnięci w ziemię. Po prostu nas zatkało na to, cośmy zobaczyli.

Oto młody człowiek trzymał w ręku nóż, a znad pasa w dół jego koszula i spodnie nasiąkały krwią. Przebił się! Ale jeszcze stał, wciąż – się chwiejąc i patrząc mętniejącymi oczami donikąd.

Powiadomiliśmy dorosłych. Poczuliśmy się dziwnie słabo – nie, nie brały mnie mdłości, lecz niepojętość tego, co się stało. Ktoś w baraku powiedział, że samobójcą zajęli się żandarmi... Nikt o złotowłosym więcej nie wspomniał.

A mnie już wtedy dręczyło pytanie: Dlaczego on sam siebie chciał zabić?

RAFAŁ ORLEWSKI



Trudny autor, czy trudna książka?

„Kochać to także umieć się rozstać. Umieć pozwolić odejść. Nawet, jeśli się go darzy wielkim uczuciem. Miłość jest zaprzeczeniem egoizmu, zaborczości jest skierowaniem się ku drugiej osobie, jest pragnieniem przede wszystkim jej szczęścia, czasem wbrew własnemu”.

Vincent van Gogh

Wielu z nas się z tym zgodzi, wielu wydrucuje kartkę z przesłaniem i powiesi ją na frontowej ścianie swojego domu. To, co najpiękniej-

sze, zawsze nosimy wewnątrz. Na przykład Paulo Coelho nigdy nie zapisuje swoich myśli. Autor takich pozycji, jak: „Weronika postanawia umrzeć” czy „Zahir” uważa, że wszystko, co autentycznie ważne, zachowa się w sercu, a w konsekwencji zostanie w przyszłości spisane i opublikowane.

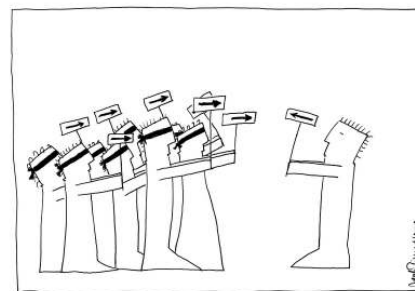
Może pochnopnie, aczkolwiek potrzebnie chciałabym wprowadzić pewien termin: „trudna historia autora książki”. Mamy już propozycje: „trudna książka”, czyli utwór z ciężkim tekstem z racji języka, tematu, zwrotów czy podobnych oraz „trudny autor”, który jest człowiekiem o tak silnej osobowości i nowatorskiej wyobraźni, że tworzy trudne, choć bywa, że i genialne książki. Natomiast hasło „trudna historia autora książki” może odstraszać swoją prostotą. Może też odrzucać przez podjęcie tematu, ponieważ owe stwierdzenie jest niczym tytuł smutnego opowiadania o niespełnionych ambicjach.

Czy dzisiejszy Polak albo inaczej – bardziej globalnie, czy człowiek XXI wieku jest przygotowany na wysłuchanie smutnych opowiadań o uniwersalnych tematach. Paradoksalnie również tekstów ponadczasowych, bo przez lata człowiek jest wciąż taki sam – zbudowany z niepokoju, chęci kochania, dążenia do celów. Wczoraj, dziś i jutro.

Jako czynny obserwator historii literatury, czy nowości wśród książek, dochodzę do wniosku, że żyjemy w epoce poradników. Chodząc między półkami widzimy: „Jak rzucić palenie?”, „Jak urozmaicić seks niekonwencjonalnymi sposobami?”, „Czemu mężczyźni umierają pierwiści?”. Natłok pytań znajdujących się już na okładce sprawia, że zaczynasz się zastanawiać, czy odpowiadasz współczesnej logice, czy jesteś odpowiednio na czasie? Nie wystarczy ci dialog ze sobą, czy podzielenie się prawdą między przyjaciółmi. Stuchasz autora! Autora uznałeś za trudnego, bo napisał na zakładce, że skończył kurs psychologii i uważasz, że jest człowiekiem mądrym. Postać, która opublikowała swój tekst, często jest – twoim zdaniem – niezwykle wykształcona i zaradna, z kilkoma tytułami przed nazwiskiem lub zwyczajnie z tytułami w dorobku literackim. Z kilkoma zerami na koncie i w eleganckiej nienagannej odzieży.

A jednak pojawiają się ludzie, którzy tworzą, będąc młodymi i niedoświadczonymi. Są ludzie wśród nas, którzy chcą zaistnieć bez konkretnego wykształcenia. Opisują zwykłe rzeczy ważne – dla siebie. Dla ciebie mogą być smutne, ale z patosem się nie dyskutuje. Jeśli sięgasz po poważne tematy, jesteś odważny. Jeśli przechodzisz koło nich obojętnie, pewnie jesteś ignorantem. Przecież ty – współcześnie modny człowieku – nie lubisz czytać smutnych opowiadań.

ANNA MARIA GUZIEWSKA



Rys. Jacek Piwowarski